Posłuchaj

()

Ciekawa analiza Chrisa Jacksona ostatniej homilii Leona XIV z 18.05.2025. Czy to już herezja formalna czy jedynie twierdzenie bliskie herezji? Ten cały ekumenizm zaprzecza przecież przymiotom jedności i jedyności Kościoła. Kościół jest już jeden. Jest katolicki i obejmuje katolików. Nie musi się przeto z nikim jednoczyć, ale heretycy i schizmatycy mają do niego wrócić, porzucając swoje błędy. Protestanci i prawosławni nie są naszymi „braćmi”, ale heretykami i schizmatykami. Ten cały posoborowy ekumenizm nie nawrócił ani jednego protestanta, ale odwiódł od wiary miliony katolików i dlatego będzie kontynuowany.

To, co kiedyś było dogmatem, jest teraz punktem negocjacyjnym.

Rzym nie czekał, aż Leon XIV zacznie oddawać papiestwo. Ten proces już się rozpoczął. W 2024 r. Watykan wydał *Biskup*

Rzymu: prymat i synodalność w dialogach ekumenicznych i w odpowiedziach na encyklikę Ut unum sint; obszerny dokument, który, daleki od obrony papiestwa, proponuje jego powolne ponowne wynalezienie jako symbolicznej roli akceptowalnej dla protestantów, prawosławnych i każdego, kto nie chce wyznać prymatu jurysdykcji nauczanego przez Chrystusa i zdefiniowanego przez Sobór Watykański I.

Teraz, wraz z homilią Leona XIV z 18 maja 2025 r. i szybką, samozadowoloną reakcją świata anglikańskiego, ta cicha teologiczna biała księga znalazła swoje widoczne oblicze. Trajektoria nie jest już spekulatywna. Jest aktywna, ucieleśniona i ogłoszona z Tronu Piotrowego lub tego, co z niego pozostało.

Dokument, który otworzył drzwi

Biskup Rzymu został przedstawiony jako neutralna synteza dyskusji ekumenicznych, ale jego cel był daleki od neutralnego. Wstęp otwarcie stwierdza, że celem jest zebranie praktycznych propozycji nowego sposobu sprawowania papiestwa „uznanego przez wszystkich zainteresowanych”; nie zdefiniowanego przez boską konstytucję, nie rządzonego dogmatem, ale negocjowanego przez komitet. Dokument wielokrotnie kwestionuje, czy definicje Soboru Watykańskiego I nadal obowiązują we współczesnym świecie, podważając de iure divino charakter powszechnej jurysdykcji rzymskiego papieża i sprowadzając ją do jednego eklezjologicznego „modelu” wśród innych.

Twierdzi, że czci „pierwsze tysiąclecie” jako wzorzec, ale to zasłona dymna. Kościół pierwszego tysiąclecia nigdy nie wątpił,

że prymat Rzymu był czymś więcej niż tylko ceremoniałem. Ojcowie Kościoła apelowali do Rzymu o rozstrzyganie sporów doktrynalnych, ponieważ nauczał z autorytetem, a nie dlatego, że zajmował specjalne miejsce na bankiecie pluralizmu. Ten tekst z 2024 r. nie wskrzesza starożytnej wiary, ale raczej ożywia współczesne zamieszanie.

Co jeszcze bardziej obciążające, dokument traktuje Sobór Watykański I jako historyczny artefakt wymagający „hermeneutycznej reinterpretacji”, a nie uroczystą, nieomylną definicję, w którą należy wierzyć z wiarą boską i katolicką. Sobór, który ogłosił Pastor aeternus, teraz znajduje się grzecznie odłożony na półkę z obawy przed urażeniem wrażliwości anglikanów i prawosławnych.

Ale ta kapitulacja nie zaczęła się od Leo. Sięga co najmniej Ratzingera.

Ratzinger zapobiegawczo podważa Sobór Watykański I

Podwaliny położono dziesiątki lat wcześniej. Joseph Ratzinger, najpierw jako teolog, potem jako kardynał, a nawet jako papież, wielokrotnie proponował, że prawosławie wschodnie można pojednać z Rzymem bez akceptowania Soboru Watykańskiego I w formie, w jakiej został zdefiniowany. To była przesłanka. I była wyraźna.

W „Theological Highlights of Vatican II” Ratzinger napisał:

> „Rzym nie powinien wymagać od Wschodu więcej w kwestii doktryny prymatu, niż to, co zostało sformułowane i było praktykowane w pierwszym tysiącleciu”.

Podwoił to w *Zasadach teologii katolickie*j:

> „Rzym nie powinien wymagać od Wschodu więcej w odniesieniu do doktryny prymatu niż to, co zostało sformułowane i co było praktykowane w pierwszym tysiącleciu. Kiedy patriarcha Atenagoras, 25 lipca 1967 r., z okazji wizyty papieża w Fanarze, wyznaczył go na następcę św. Piotra, jako najbardziej poważanego spośród nas, jako tego, który również przewodniczy w miłości, ten wielki przywódca Kościoła wyrażał zasadniczą treść doktryny prymatu, tak jak była znana w pierwszym tysiącleciu. Rzym nie musi prosić o więcej”.
>
> (*Zasady teologii katolickiej*, s. 198–199)

Idzie jeszcze dalej:

> „Zjednoczenie mogłoby nastąpić w tym kontekście, gdyby z jednej strony Wschód przestał sprzeciwiać się jako

> heretyckim wydarzeniom, które miały miejsce na Zachodzie w drugim tysiącleciu i zaakceptował Kościół katolicki jako prawowity i prawowierny w formie, jaką nabył w toku tego rozwoju, podczas gdy z drugiej strony Zachód uznałby Kościół Wschodu za prawowierny i prawowity w formie, jaką zawsze miał”.
>
> (*Zasady*, s. 199–200)

Innymi słowy, Sobór Watykański I jest wiążący dla Zachodu, ale nie dla Wschodu. Powszechny autorytet papieża jest nieomylnie zdefiniowanym dogmatem, chyba że jest to ekumenicznie niewygodne. To było samo założenie dyplomacji posoborowej. A teraz, za Leona XIV, w końcu staje się praktyką.

Homilia Leo: Plan staje się ciałem

18 maja, w swojej pierwszej homilii jako biskup Rzymu, Leon XIV stanął przed światem i wygłosił kazanie pozbawione jakiegokolwiek odniesienia do autorytetu, nieomylności lub papieskiej jurysdykcji. Zamiast tego opisał swoją rolę jako „brata”, a nie suwerena. Jego zadaniem, jak powiedział, jest „bardziej kochać”, a nie nauczać lub rządzić. Papież nie jest już Pastor pastorum. Jest po prostu kolejnym pielgrzymem, choć widocznym, na wspólnej drodze emocjonalnej solidarności.

Każda dogmatyczna rzeczywistość, kiedyś związana z Piotrem, jest przepakowywana jako poetycka metafora. „Skała” jest teraz jedynie symbolem wrażliwości i miłości. „Kluczy” nigdzie nie można znaleźć. A apostolski mandat do potwierdzania

braci zostaje zastąpiony niejasnymi wezwaniami do braterstwa i dialogu.

Nawet egzegeza Ewangelii jest odwrócona. Leo chwyta się gry słów między agapáō i phileō, aby zamienić zlecenie Piotra w ćwiczenie w zranionej przyjaźni. Nie ma żadnej pilnej potrzeby głoszenia, żadnej opłaty za nauczanie wszystkich narodów, żadnego potwierdzenia boskiego nakazu: tylko sugestia, że miłość oznacza nigdy nieoświadczanie niczego z jasnością.

Rzym przemówił. I brzmi to jak Lambeth Palace [Red. Siedziba anglikańskiego arcybiskupa Canterbury].

Skała nie jest już Piotrem

Jednym z najbardziej niepokojących elementów dokumentu watykańskiego z 2024 r. jest jego gotowość do kwestionowania, czy Piotr jest w ogóle skałą z Ewangelii Mateusza 16. W tekście zauważono, że niektóre dialogi ekumeniczne „podkreślają dwuznaczność terminu „skała”, sugerując, że może on odnosić się do wiary Piotra lub do samego Chrystusa, a nie do Piotra jako osoby”. Nie jest to przedstawiane jako błąd, który należy poprawić, ale jako pogląd, który należy „szanować”. Jest to przedstawiane bez korekty, bez obrony tradycyjnego nauczania i bez najmniejszej troski o ciężar wieków katolickiej interpretacji.

To bezpośrednio przeczy nauczaniu każdego papieża, który bronił autorytetu Piotra. Ojcowie, Sobory i Magisterium konsekwentnie interpretowali „skałę” jako samego Piotra — *Tu es Petrus* — ponieważ Kościół jest zbudowany na jego urzędzie. To zrozumienie jest niezbędne dla dogmatu papiestwa. Usuń Piotra z fundamentu, a cała struktura się zawali.

A teraz, za rządów Leona XIV, ten upadek się rozpoczął.

W homilii z 18 maja Leo subtelnie wzmocnił tę reinterpretację. Odnosząc się do „skały”, nie wskazał na Piotra, ale na Jezusa. Mówił o skale jako metaforze miłości Chrystusa, a nie autorytetu Piotra. Nie było to pomyłką. Było to zgodne z teologiczną trajektorią dokumentu watykańskiego. Piotr nie jest już widocznym fundamentem Kościoła. „Skała” jest uduchowiona, oderwana od rzeczywistości i pozbawiona jakiegokolwiek znaczenia instytucjonalnego.

Pozostaje Kościół bez fundamentu. To, co kiedyś było kamieniem węgielnym katolickiej apologetyki, jest teraz traktowane jako dwuznaczna poezja. A to, co Chrystus zdefiniował z jasnością, jest teraz przepisywane w imię ekumenicznej inkluzywności.

Słowa Chrystusa – *Tu es Petrus, et super hanc petram aedificabo Ecclesiam meam* – nie uległy zmianie. Ale Rzym nie ma już odwagi powiedzieć, co mają na myśli.

Anglican Ink i The Stream poprawnie odczytują znaki

Anglikanie nie tracili czasu na czytanie nastrojów. Zaledwie dzień po homilii Leo, Anglican Ink opublikował artykuł zatytułowany „Papież Leon XIV porzuca papieską supremację, wzywając do pełnej komunii ze wszystkimi chrześcijanami”. Ich nagłówek może być prowokacyjny, ale nie jest niedokładny.

Dokładnie zrozumieli, co się dzieje. Skała Piotra jest przekształcana w ekumeniczną glinę. Posługa, której protestanci kiedyś się sprzeciwiali, ponieważ była zbyt absolutna, jest teraz ponownie oferowana w formie, którą mogą zaakceptować, nie dlatego, że się zmienili, ale dlatego, że zmienił się Rzym.

Artykuł niemal tryumfuje. Cytuje wezwanie Leona do pokoju i jedności jako potwierdzenie, że papiestwo będzie odtąd działać nie z boskiego prawa, ale za obopólną zgodą. Biskup Rzymu został zdegradowany ze stanowiska Wikariusza Chrystusa do kapelana globalnej wioski.

Nawet The Stream nie mógł nie zauważyć, co się dzieje. W artykule z 20 maja dziennikarz Jules Gomes podkreślił nacisk Leo na „pełną komunię” ze wszystkimi chrześcijanami, bez wymagania od nich przyjęcia katolickich dogmatów. Gomes zauważa, że Leo „nie wypowiedział ani jednego słowa o 'nawróceniu’” i powstrzymał się od proklamowania Kościoła katolickiego jako jedynego prawdziwego Kościoła. Zamiast tego wzywa wszystkich chrześcijan do wspólnego chodzenia, bez żadnego odniesienia do pokuty, pojednania lub poddania się prawdziwej wierze.

Gomes pisze, że homilia „oszołomiła obserwatorów” i cytuje teologów opisujących papiestwo Leona jako ekumeniczne ustępstwo. Papież „wydawał się wskazywać, że [wschodnie] kościoły prawosławne nie będą musiały zaakceptować Soboru Watykańskiego I” — powtarzając, świadomie lub nie, tę samą kapitulację, którą Ratzinger wyraził lata temu.

Nawet krytycy spoza kręgów tradycjonalistycznych zaczynają zdawać sobie sprawę: to nie jest zwykły biznes. To nowy model papiestwa, który niczego nie żąda, niczego nie twierdzi i niczym nie rządzi: poza wymogiem milczenia w imię dialogu.

Od Apostolskiego do Doradczego

To, co się wyłania, to nie Kościół zbudowany na Piotrze, ale konfederacja zbudowana na nieustannych konsultacjach. Rzymski Papież jest przeobrażony w mediatora, słuchacza, duchowego moderatora międzynarodowych dialogów. Nie ma on utwierdzać braci w wierze, ale uczyć się od nich, dostosowywać się do nich i unikać wszelkich wykroczeń, które mogłyby zerwać ekumeniczne dobre uczucia.

Ale papiestwo nie jest uczuciem. Jest instytucją boską. Chrystus ustanowił Piotra widzialną głową Kościoła z prawdziwą władzą: władzą wiązania i rozwiązywania, nieomylnego nauczania, rządzenia wiernymi. Sobór Watykański I nie wymyślił tych prawd. On je zdefiniował. A to, co Leon teraz proponuje, co popiera dokument watykański, to ich unieważnienie.

Niebezpieczeństwo nie jest tylko teologicznym dryfem. To doktrynalne samobójstwo.

Jeśli to jest papiestwo, dlaczego ktokolwiek musi się podporządkować?

Najbardziej zdumiewającym wnioskiem z wizji Leona XIV nie jest tylko to, co przyznaje protestantom i prawosławnym. To to, czego nie wymaga od nikogo. Jeśli supremacja papieska nie jest już definiowana tak, jak nauczał Sobór Watykański I — jeśli papież nie jest już uważany za posiadacza „prawdziwej i właściwej jurysdykcji” nad wszystkimi wiernymi, nad każdym pasterzem i każdą trzodą, której należy słuchać nie tylko z szacunku, ale z boskiego obowiązku, wówczas poddanie się papieżowi staje się symboliczne, a nie teologiczne.

Rzym nie twierdzi już, że prawosławni muszą zaakceptować Sobór Watykański I. Rzym nie wymaga już od protestantów wyrzeczenia się swoich błędów ani wstępowania do jedynego widzialnego Kościoła, aby być w komunii z następcą Piotra. Rzym nie oczekuje już, że ktokolwiek poza jego murami wyzna wiarę w jej pełni. Po prostu prosi o dialog i dobrą wolę.

Jeśli to jest nowy model, dlaczego tradycyjni katolicy mają być zobowiązani do czegoś więcej?

Jeśli papiestwo jest teraz posługą słuchania, a nie osądzania, przewodniczenia z uprzejmości, a nie autorytetu, wówczas obowiązek posłuszeństwa ulega rozwiązaniu. Żaden biskup nie jest zobowiązany w sumieniu do podporządkowania się papiestwu, które nie rości sobie prawa do wiążącej jurysdykcji. Żaden świecki nie jest zobowiązany do wyrażania zgody na nauki, które nie są już przedstawiane jako ostateczne lub bosko chronione.

Nowy model zachowuje pozory papieskiego autorytetu, jednocześnie pozbawiając go treści. Pozostawia instytucjonalne mechanizmy ultramontanizmu, ale tylko po to, by tłumić tradycyjnych katolików. Prawosławni są zapraszani do pozostania prawosławnymi. Protestanci mogą zachować swoje struktury kościelne. Ale ksiądz katolicki, który oferuje stary obrządek lub kwestionuje synodalność, zostaje skrytykowany przez tego samego papieża, który nie skoryguje herezji u innych.

Jeśli papiestwo nie jest już tym, co zdefiniował Sobór Watykański I, to moralny i teologiczny obowiązek podporządkowania się mu nie istnieje. Albo Leon XIV się myli, albo posłuszeństwo wobec niego nie jest już wymagane.

Nikt nie może mieć wszystkiego.

Potwierdzenie ostrzeżenia

Przez dziesięciolecia ci, którzy twierdzili, że Sobór Watykański II i jego następstwa rozwiążą papiestwo, byli odrzucani jako alarmiści. Ale teraz dowód jest publiczny. Papież, który zaprzecza swojemu urzędowi, reinterpretując go jako łagodny symbol synodalnej czułości. Dokument watykański, który traktuje nieomylność jako kulturowe nieporozumienie. Świat ekumenicznych widzów klaszczących, gdy jedyna instytucja, która kiedyś stała twardo, wycofuje się w tłum.

To jest abdykacja.

Kościół nie może być rządzony nostalgią za źle pojętymi tradycjami „pierwszego tysiąclecia”, zwłaszcza gdy te tradycje są filtrowane przez protestanckie i wschodnie listy życzeń. Nie może też budować jedności, narażając na szwank samą władzę, która gwarantuje jedność. Kościół, który nie wierzy już w papiestwo, nie może być katolicki.

Wniosek: Tron Piotrowy został obniżony

Papiestwo było kiedyś tronem prawdy, nie z powodu człowieka, który na nim zasiadał, ale z powodu obietnic Chrystusa. To, co teraz widzimy, to nie wykonywanie tej władzy, ale jej opróżnianie. Tron Piotra nie został opuszczony. Został obniżony: rytualnie, retorycznie i teologicznie; do poziomu wszystkich innych, aby nikt nie czuł się pominięty.

Jednakże w ten sposób przestaje być Katedrą Piotrową.

Rzym nie strzeże już depozytu. On go przepisuje. Nie po to, by zachować jedność, ale po to, by kupić znaczenie. Barka Piotra nie steruje przez nowoczesność. Dryfuje z prądem, machając białą flagą w imię dialogu.

Brakuje tylko nowej encykliki: *Humilitatis simulacrum*: O sztuce udawania władzy, a jednocześnie całkowitego jej zrzeczenia się.

Do tego czasu wierni katolicy będą musieli zdecydować: pójść za Chrystusem, który dał Piotrowi klucze, czy za ludźmi, którzy wrzucili ich do Tybru.

[ays_poll id=150]

Chcesz czytać wszystko?

Wykup abonament.



Copyright Mavientura Projects e.K>

Kartą, paypalem lub bezpośrednim przelewem.

Datki

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related